

Ustka 2024

We wrześniu trzydziestoosobowa grupa członków łódzkiego Koła Lekarzy Seniorów wybrała się po raz kolejny do ośrodka wczasowo-rehabilitacyjnego Włókniarz w Ustce wraz z kilkunastoma osobami towarzyszącymi. No właściwie, pardon, co tu dużo gadać! Po prostu było pod każdym względem wyśmienicie.

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Pierwsze dni – upały, słońce jak na dziecięcych obrazkach, niebo włoskie, morze jak przeogromne jezioro. Na plaży pojawiały się typowe parawaniki-zagródki w grajdołkach, a tu i ówdzie lśniły błyszczące od smarowideł części ciała w różnym wieku. Nieliczne (bo to już rok szkolny) dzieci szalały z radości. Tu i ówdzie biegał jakiś piesek na smyczy lub bez. Pewnego razu chciałam być świętsza od papieża i już-już szykowałam się do zwrócenia uwagi *domniemanemu* właścicielowi czworonoga (który był łaskaw zrobić kupkę na przeczystym piasku), aby uprzejmie sprzątnął po ulubieńcu, gdy zauważyłam, że właściciel właśnie już-już to zrobił. Innym razem, z furią złapałam plastikową butelkę unoszącą się w wodzie metr od brzegu, by wyrzucić znalezisko do kosza, gdy dobiegł mnie głos z plaży: „Hola, hola, tam jest wartościowy płyn, właśnie się chłodzi!”.

Na balkony codziennie przychodziły przepiękne i towarzyskie mewy oraz rybitwy. Jedna z koleżanek podzieliła się z ptakiem herbatnikiem. Błyskawicznie znalazł się sygnalista i w windzie pojawił się napis: ZAKAZ DOKARMIANIA PTAKÓW. Rzeczywiście, ptaki biegały, fruwały i pływały, bez bliższego kontaktu z wczasowiczami. Ludzie przestrzegali zakazów. Choć – między nami mówiąc – bardzo miło i malowniczo to wygląda, gdy całe stado ptaków gromadzi się nad głową osoby rzucającej im kawałek bułki...

Oprócz wspaniałej pogody, atmosfera wśród uczestników turnusu była równie świetna. Spotykaliśmy się kilkakrotnie – plus-minus wszyscy lub plus-minus w różnych składach – a to, opowiadając sobie różne historie, a to częstując się dykteryjkami, a to kolorując kolorowo różne kolorowanki. Zabiegi zaliczaliśmy z przyjemnością, m.in. dlatego, że znaleźliśmy się z rehabilitantkami z poprzednich lat. Co prawda, obiecano nam (mnie), że jeśli grupa liczyłaby powyżej 35 osób, dostaniemy jeden gratisowy zabieg więcej... ale było jak w tym dowcipie: „Mówiłeś, że się ze mną ożenisz? – Jak mówię, to mówię, a jak się żenię, to się żenię”.

Osoby, które były z nami po raz pierwszy, oczywiście wybrały się do Słupska, by oglądać przebogate malarstwo Witkacego. Towarzyszyłam im w tej wyprawie, jednak zamiast kultury wybrałam bankomat, który całkowicie zaspokoił moje potrzeby.

W Ustce przejechaliśmy się busem z przewodnikiem. Obejrzeliśmy różne piękne wille, w tym tajemniczą siedzibę Bismarcka. Zajrzeliśmy również ponownie do Muzeum Bursztynu. Odwiedziliśmy ciekawą wystawę szkiców autorstwa Salvadora Dalego do paryskiego wydania z 1975 roku „Poszukiwanie Graala”. Jedną ze ścian zdobiły symboliczne portrety dziesięciu synów Jakuba (przez Boga nazwanego Izraelem). Schodząc po schodkach muzeum, można było zapoznać się z historią kostiumów plażowych – pierwszy ponoć powstał na prywatne zamówienie w Rostocku w 1849 roku.

Przed końcem turnusu, na pytanie, kto chciałby tu przyjechać w przyszłym roku, podniósł się las rąk. „Jak tu świetnie karmią, jaki sympatyczny personel, fajne dojście do morza...” Trochę było deszczu i mgły, ale kilka dni przed powrotem do Łodzi znów pojawiło się słońce, jak na dziecięcych rysunkach, niebo włoskie, morze jak przeogromne jezioro. **ŻAL ODJEŹDZIĆ**. Już słyhać, że towarzystwo usteckie umawia się na przyszły rok, tym razem w maju...



Zintegrowana ekipa już nie może doczekać się majowego wyjazdu

Autor: Krystyna Borysewicz-Charzyńska